

NAMIĘTNOŚĆ. ROZKOSZ. OBSESJA.

TOXIC

SANDRA BIEL



UWAGA!

Opisany związek między bohaterami nie jest zdrową i prawidłową relacją.

W żaden sposób nie popieram i nie promuję toksycznych zachowań.

*W książce występują wątki samookaleczania, zażywania
narkotyków i usiłowania gwałtu.*

Powieść wyłącznie dla osób pełnoletnich!

PROLOG

„Szczęścia nie da się zdefiniować, opisać można jedynie nieszczęście.

Przestań być nieszczęśliwy, to zrozumiesz.

Miłości nie można zdefiniować, brak miłości można.

Kiedy pozbędziesz się braku miłości, zrozumiesz”

– Anthony de Mello

Strach jest trucizną, która rozpływa się po ciele, uniemożliwiając wykonanie jakiegokolwiek ruchu. A w tamtym momencie byłam przerażona myślą, że muszę działać; że muszę w końcu coś zrobić...

Kartka w kieszeni mnie parzyła, przypominając o swoim istnieniu. Nie! Nie miałam najmniejszego zamiaru korzystać z tej propozycji!

Uniosłam zmęczony wzrok i zaczęłam wpatrywać się w jedyny znany mi budynek w tym mieście. Owszem, byłam w wielu innych miejscach, ale teraz... Teraz wszystko, prócz tego domu, było obce, odległe. Jak niewyraźne wspomnienie ze snu. Nierealne i odległe. Zapomniane. A przynajmniej chciałam, aby takim było; by rozwiało się w gąszczu myśli. Aby stało się przeszłością, do której nigdy więcej nie wrócę.

Wzięłam głęboki wdech i drżącą z nerwów ręką sięgnęłam dzwonka przy żeliwnej bramie. Wstrzymałam powietrze w płucach, oczekując upragnionego dźwięku zwiastującego zwolnienie blokady zamka. Dudniące w piersi serce nie pomagało zachować spokoju. Boleśnie uświadamiało mi, że upływ czasu jest względny. Sekundy zdawały się ciągnąć w nieskończoność, choć jeszcze niedawno miesiące uciekały przez palce tak szybko, że nie miałam pojęcia, gdzie podziało się ostatnich kilka lat życia.

Przymknęłam powieki dokładnie w tym samym momencie, w któ-

rym pchnęłam furtkę i weszłam na teren posesji rodziców.

Pierwszy krok za mną. Dobrze, że dali mi szansę go wykonać.

Niepewnie, ale dość szybko skierowałam się do frontowych drzwi. Rzuciłam okiem na ogród. Praktycznie nic przez te lata się nie zmieniło. Upewniło mnie to w przekonaniu, że w końcu wróciłam do domu. Mojego rodzinnego domu, za którym tak bardzo tęskniłam. Marzyłam, by wtulić się w ramiona matki jak za czasów dzieciństwa.

Znałam na pamięć każde żłobienie w doskonale i precyzyjnie wyrzeźbionej huśtawce znajdującej się na bocznej werandzie. Nadal tam stała, przez co uśmiech sam wpłynął mi na usta. Uwielbiałam przesiadywać na niej i odrabiać lekcje lub czytać książki.

Gdybym tylko mogła cofnąć czas...

Będąc w połowie drogi, dostrzegłam, jak w progu stanęła starsza, nieznana mi kobieta. *Kucharka? Pomoc domowa? A może... Nie, rodzice nie mogli się stąd wyprowadzić!*

– Kim pani jest? Państwo Everett nie spodziewają się gości – rzekła spokojnym tonem, gdy zaczęłam wspinać się po schodach.

– Camilla Everett – odpowiedziałam z wymuszonym uśmiechem, ponieważ wychodziło na to, że mnie nie skojarzyła. *Czyżby rodzice pozbyli się nawet moich zdjęć?* – Córka Theo...

– My nie mamy córki!

Ból na wskroś przeszył moje ciało, jakby ktoś uderzył mnie z całej siły w brzuch, po czym zdzielił kijem po plecach, kończąc kopniakiem w klatkę piersiową. Zabrakło mi tchu, broda zadrżała, a pod powiekami zebrały się łzy.

– Ojciec – wyjęczałam płaczliwie, gdy ten znalazł się obok kobiety, patrząc na mnie pustym wzrokiem.

– Powiedziałem już, że nie mamy córki. Nasze jedyne dziecko zmarło pięć lat temu – mruknął beznamiętnie, jakby miał tę regułkę wyrytą w pamięci. Jakby powtarzał to zdanie tak długo, że sam w nie uwierzył. Jakby... – Proszę stąd odejść, bo w przeciwnym wypadku wezwę policję!

Stałam w bezruchu, patrząc na ojca, który nie zaszczycił mnie nawet przelotnym spojrzeniem. Wzrok utkwiony miał ponad moją głowę.

– Tato, prosz...

– Precz! – krzyknął głośno i zatrzęsął drzwiami.

Nawet nie drgnęłam, nadal wpatrując się w to samo miejsce, gdzie przed chwilą widziałam zięjące nienawiścią oczy ojca. Nie potrafiłam zrozumieć, jak oni mogli się mnie wyrzec. Dlaczego? Wiem, że pięć lat temu nie można było nazwać mnie córką idealną, ale mimo to... wciąż byłam ich dzieckiem. Jedynym dzieckiem.

Sapnęłam głośno, gdy zbyt długo wstrzymałam oddech, a zaraz po tym niemal zaczęłam dławić się powietrzem. Łzy spływały ciurkiem po policzkach, kończąc wędrówkę na marmurowej posadzce. Pociągnęłam nosem, ale miałam problem z przełknięciem śliny, bo ściśnięte z nerwów gardło nie chciało współpracować. Kolana się pode mną ugięły, przez co musiałam oprzeć ciało o jedną z kolumn, aby nie osunąć się na ziemię.

Nie byłam w stanie zrobić czegokolwiek. Ból, który trawił wewnętrzości, był zbyt silny, obezwładniający. Skrajność odczuwanych emocji wręcz paraliżowała. Niemożliwym w tamtym momencie było podjęcie jakiegokolwiek decyzji o tym, co począć dalej. Co zrobić? Gdzie się udać? Czy zostać, aby błagać pod drzwiami o litość, odrobinę zrozumienia, łaski i rodzicielską miłość? A może odwrócić się na pięcie i odejść, nigdy więcej nie spoglądając wstecz?

Odpowiedź przyszła sama. Nie podjęłam decyzji. Kolejny raz to oni zadecydowali za mnie. A dokładnie zrobiła to matka, gdy uchyliła drzwi, trzymając przy uchu telefon.

– Chciałam zgłosić nękanie przez jakąś obcą kobietę. Wtargnęła na naszą posesję i nie chce po dobroci jej opuścić – powiedziała lodowatym tonem, patrząc na mnie z pogardą.

Mimo tego ledwo potrafiłam powstrzymać chęć rzucenia się jej w ramiona, by choć przez krótką chwilę poczuć miłość i bezpieczeństwo. Poczuc jej zapach, który zazwyczaj kołoił nerwy. Jednak nie zrobiłam tego. Po prostu zaczęłam powoli wycofywać się w stronę bramy.

Jedyny plan, jaki miałam, właśnie legł w gruzach. Nadzieja, która jeszcze kilka minut temu się we mnie tliła, została przez nich bezlitośnie zgaszona.

Nie posiadałam nic. Nie miałam gdzie się podziać. Nie wiedziałam

nawet, w którą stronę wykonać kolejny krok, gdy zatrzaskiwałam za sobą furtkę. A pełne słońce i upał wcale nie pomagały w zebraniu myśli. Przesycone ciężkim zapachem rozgrzanego asfaltu powietrze paliło mnie w gardło. Doskwierało równie mocno co poczucie beznadziejności i żalu, a przede wszystkim strachu. Bałam się. Nie, byłam przerażona, a jedyne, co przychodziło mi do głowy, to usiąść w cieniu drzewa i płakać. Wyc jak ranne zwierzę, konające w katuszach, gdzieś na poboczu drogi. Nie widziałam nawet cienia nadziei na lepsze jutro. A ten głupi świstek papieru w kieszeni nie mógł być moim wyjściem awaryjnym. Nie!

ROZDZIAŁ 1

*„Człowiek może znieść bardzo dużo, lecz popełnia błąd,
sądząc, że potrafi znieść wszystko”*
– **Fiodor Dostojewski**

Miałam dość. Totalnie dość dzisiejszego dnia, ludzi i życia.

*Jeszcze raz ktoś na mnie krzywo spojrzy, a obiecuję, że tym razem zamknę
mnie za morderstwo ze szczególnym okrucieństwem.*

– Przecież pani była karana. Tak na dobrą sprawę kilka dni temu wyszła pani z więzienia – tłumaczył po raz kolejny monotonnym, ale też lekko kpiącym tonem głosu policjant, na co miałam ochotę przewrócić oczami, ale powstrzymałam się przed tym.

Choć nienawidziłam ich wszystkich, zaczynając od funkcjonariuszy, na klawiszach kończąc, wiedziałam, że gdy nie okażę im „należnego” szacunku, przysporzę sobie niepotrzebnych problemów.

– No więc jakie pani chce zaświadczenie o niekaralności? – Uniósł brew, a kącik jego ust drgał tak, jakby miał zamiar mnie wyśmiać.

Co za źle wychowany człowiek!

Poprawiłam się na niewygodnym metalowym krześle, zwijając w pięści schowane pod blatem biurka dłonie. Nie mogłam tego zobaczyć, ale na pewno dostrzegł, jak mocno zacisnęłam szczękę, którą jednak po sekundzie rozluźniłam, przybierając łagodną minę.

– Do praktycznie każdej pracy potrzebuję zaświadczenia o niekaralności, a że byłam karana – mruknęłam ciszej, bo to przecież nie było powodem do dumy – to potrzebuję jakiegoś zaświadczenia, że odpokutowałam grzechy i mam czystą kartę. – Podniosłam wyżej głowę i wyprostowałam się, żeby zadziałać na niego mową ciała. Musiałam mu po-

kazać, że nie jestem popychadłem.

Parsknął śmiechem! Po prostu mnie wyśmiał! Zagotowałam się. Byłam na skraju. Naprawdę włos dzielił mnie od wybiegnięcia z komisariatu.

– Z tą czystą kartą to raczej się nie zgodzę – powiedział roześmiany, jakbym wcześniej uraczyła go świetnym dowcipem. – A jak pracodawca chce zaświadczenia o niekaralności, to na pewno nie zatrudni byłej złodziejki i narkomanki.

Przygryzłam wewnątrz policzka, aby skupić myśli na bólu, a nie na urzeczywistnieniu ochoty rzucenia się na niego z pięściami. Byłam czysta. Odsiedziałam karę za błędy. Wyszłam z nałogu. Potrzebowałam tylko znaleźć pracę, jakąkolwiek! Przecież musiałam mieć pieniądze przynajmniej na jedzenie. Nie wspomnę o jakimś noclegu, bo zapewne spędzę trochę czasu w przytułku dla bezdomnych, by mieć dach nad głową.

– To co mam zrobić? – mruknęłam pod nosem raczej do siebie niż do niego, ale chyba i tak mnie usłyszał.

– Idź tam, gdzie cię przyjmą z otwartymi rękami – stwierdził ot tak i przesunął spojrzenie z mojej twarzy na piersi.

Przechylił głowę w bok, przez co dostrzegłam spływający mu po skroni pot. Obliznął popękane, spierzchnięte usta, a ja prawie na niego zwymiotowałam. Poczułam się molestowana i poniżona, jakbym istniała tylko po to, by zaspokajać chore żądze facetów. Domyśliłam się, jaką mniej więcej pracę miał na myśli, ale co jak co, prostytutką nie byłam i nie zamierzałam nią zostać! Stary oblech, który ledwo mieścił się na krześle, przeczesując zaniedbanymi dłońmi ze stanowczo za długimi paznokciami tłuste włosy, chyba uważał się za atrakcyjnego ze względu na mundur. Nie. Nie był atrakcyjny, a ten mundur powinien być kilka rozmiarów mniejszy. On sam powinien być kilka rozmiarów mniejszy, by móc prawidłowo wykonywać obowiązki zawodowe.

– Idź do klubu ze striptizem albo w podobne miejsce. Tam nikt o nic nie będzie pytał. A nawet gdyby, oni lubią takie... niegrzeczne dziewczynki.

Wstrzymałam oddech, ledwo przełykając żółć, która podeszła mi do gardła. Z impetem podniosłam się z miejsca i, nie zaszczycając go nawet przelotnym spojrzeniem, szybko wyszłam z komisariatu.

Może powinnam była udać się do jego przełożonego i złożyć skargę?

Ale co ja – eksnarkomanka i kryminalistka – mogłam wskórać. Policjanci chronili się wzajemnie. Nie warto było z nimi walczyć, bo i tak była to z góry przegrana sprawa.

Wcisnęłam dłonie w kieszenie znoszonych džinsów i zmarszczyłam brwi, gdy wyczułam w jednej z nich kartkę, której istnienie odkryłam przypadkiem, przesiadając się z jednego autobusu do drugiego. Myślałam, że to niemożliwe, skoro te spodnie przeszło cztery lata przeleżały w jakimś więziennym schowku i na pewno wszystkie moje rzeczy były przeszukiwane.

Wyciągnęłam pomięty papier i delikatnym ruchem, żeby całkowicie go nie zniszczyć, bo wyglądał, jakby zaraz miał się rozpaść na drobne kawałeczki, wyprostowałam go i po raz kolejny w przeciągu kilku dni przeczytałam treść:

Jeżeli kiedyś będziesz czegoś potrzebować, znajdziesz mnie w Sodomie.

Stella

Musiałam przysiąc na betonowych schodach. Powoli wypuściłam wstrzymywane powietrze i przełknęłam ciężko ślinę.

Wyteżałam umysł, aby przypomnieć sobie jak najwięcej z czasu, w którym poznałam Stellę. Jak przez mgłę pamiętałam rudowłosą dziewczynę, która pomogła mi, gdy miałam totalny zjazd po drogach, a jakiś obcy facet się do mnie przystawiał. *Ależ eufemistyczne określenie.* On się do mnie dobierał, kiedy nie byłam w pełni świadoma tego, co się ze mną dzieje.

Kolejny raz w ciągu ostatnich kilkunastu minut musiałam przełknąć żółć, która podeszła mi do gardła. Na samo niewyraźne wspomnienie tamtej nocy zrobiło mi się niedobrze.

Stella próbowała odwieść mnie od narkotyków, ale wtedy... Powiedzmy, że nic nie miało dla mnie sensu, wartości i znaczenia. Życie było zbyt trudne, bolesne i nader samotne, dlatego wołałam ćpać i być na innym poziomie świadomości, a raczej nieświadomości. W ten sposób się wyłączyłam. Wtedy czułam się dobrze. Tylko wtedy.

Skarciłam samą siebie, gdy przez myśl przeszło mi, że w tym mo-

mencie też z chęcią coś bym wzięła. Zapewne przez chwilę byłoby mi łatwiej, ale później... Nigdy więcej nie chciałam już przechodzić odwyku.

Z powrotem zerknęłam na kartkę, zastanawiając się, czy jest sens szukać Stelli w tej całej Sodomy. Minęło przecież tyle lat, a ostatnim, czego pragnęłam w życiu, było wpaść w towarzystwo podejrzanych ludzi. To przecież nie mógł być normalny klub czy bar. Nazwa mówiła sama za siebie.

Nawet nie wiedziałam, ile czasu upłynęło, gdy tak siedziałam i zastanawiałam się nad dalszymi krokami. A raczej jednym. Nie pozostało mi nic innego, jak udać się po pomoc do Stelli. Niestety wyjście, z którego nie miałam zamiaru korzystać, było ostatnią deską ratunku. A tonący brzytwy się chwyta, prawda?

Nabrałam powietrza głęboko do płuc i wstałam, po czym wróciłam do komisariatu. Liczyłam na to, że przynajmniej podadzą mi adres Sodomy. Nie miałam pojęcia, w jakiej części Nowego Jorku się znajdowała, a włóczyć się przez kilka dni po mieście i szukać tego klubu? Baru? Domu publicznego? Nie miałam najmniejszego zamiaru. Przypadkowych ludzi o drogę też nie chciałam pytać. Jedyna nadzieja w znienawidzonych mundurowych.

Po kolejnych kilkudziesięciu minutach opuściłam to przekłete miejsce, wyklinając ich wszystkich w myślach od najgorszych. Nie dość, że musiałam czekać, aż ktoś łaskawie zechce udzielić mi jakiegokolwiek informacji, choć wcale nie byli zajęci, to później byłam zmuszona znosić te obleśne spojrzenia i szydercze uśmiechy.

Sodoma to klub ze striptizem.

Nie wyobrażałam sobie siebie w takim miejscu. Już mniej abstrakcyjne było więzienie, w którym i tak miałam nieprzyjemność przebywać, albo szpital psychiatryczny, do którego mogłabym bardzo szybko trafić, bo nie potrafiłam poradzić sobie nawet z własnymi myślami.

Cholera! Te wszystkie negatywne emocje chciały rozerwać mi czaszkę, by znaleźć gdzieś ujęcie. Musiałam przyspieszyć kroku i skupić się tylko na tym, aby jak najszybciej dojść do tej nieszczęsnej Sodomy. Należało się spieszyć, bo niespodziewanie w mojej głowie odezwał się głos. Głos, który miał już nigdy więcej nie mieć nic do powiedzenia. Głos, który po-

winien milczeć na wieki wieków! Głos znienawidzonego uzależnienia.

Pokręciłam kilka razy barkami, mając nadzieję, że to przyniesie ulgę spiętym do granic możliwości ramionom. Jednak efektu nie było żadnego, więc zaczęłam paznokciami skubać skórki przy kciukach. Nie miałam innego wyjścia, jak skupić się na czymkolwiek, byleby nie dać się ponieść pragnieniu, bo inaczej naprawdę za chwilę, zamiast szukać tego klubu, rozglądałabym się za jakimś dilerem. Na moje nieszczęście o takiego nie było trudno. Nie w tym przeklętym mieście!

Nieprzyjemne dreszcze przeszywały moje ciało, gdy słońce chowało się za horyzontem, pozwalając ciemności rozpełznąć się po ulicach, a gwar rozmów, krzyków i trąbiących samochodów, jaki nieustannie słychać było w centrum, zaczął cichnąć. Mijałam coraz mniej budynków mieszkalnych. Teraz otaczały mnie w większości hale przemysłowe.

Przyspieszyłam kroku ze strachu. Nie pomagało to, że okolica była mi znajoma. Kiedyś byłam stałym bywalcem tego miejsca, ale wtedy moim priorytetem na pewno nie było własne bezpieczeństwo.

Pomimo wciąż utrzymującej się duchoty i gorąca bijącego od asfaltu oblał mnie zimny pot. Byłam przerażona, ale gdy tylko dojrzałam świecący jaskrawoczerwony neon Sodomy, prawie zapłakałam z poczucia ulgi, choć nie byłam pewna, czy Stella w ogóle tam pracuje i czy będzie mnie pamiętać.

Uda się. Ona tam jest. Pomoże mi. Nie ma innej opcji – powtarzałam w myślach jak mantrę, wizualizując nasze spotkanie. Podobno pozytywne myślenie dawało rewelacyjne rezultaty...

Mocno zapukałam w żelazne drzwi, rozglądając się dookoła.

– Tylko nie to... – wymamrotałam, gdy zrozumiałam, że w pobliżu nie ma żywej duszy. Ale takie miejsca miały przecież klientów. Ktoś powinien się tu kręcić, chyba że klub był opuszczony albo dziś nieczynny.

Jęknęłam żałośnie i odwróciłam się na pięcie z zamiarem jak najszybszego powrotu do bardziej zatłoczonej części miasta. Nie zdołałam jednak wykonać nawet kroku, gdy usłyszałam skrzypnięcie drzwi i donośny męski głos:

– Klub jest otwarty od piątku do niedzieli.

Odwróciłam głowę i spojrzałam na ogromnego, barczystego, bardziej

umięśnionego od samego Arnolda Schwarzeneggera mężczyzną. Był łysy, a spod ciasno opinającej go czarnej koszulki z krótkim rękawem wystawały fragmenty tatuaży. Nawet szyję miał pokrytą jakimś malunkami. Nie przyglądałam się im, tylko spoglądałam w jego jasne oczy, które nie wyrażały zupełnie nic.

– Ja... – zaczęłam cicho drżącym głosem, po czym musiałam przełknąć ślinę. Nie dość, że gardło miałam ściśnięte z nerwów, to jeszcze wysuszone i zdarte.

– Z tego, co wiem, nowych tancerek nie potrzebujemy – stwierdził spokojnym tonem, przesuwając spojrzeniem po moim ciele. – Ale jak bardzo chcesz, możesz zostawić CV.

Zaprzeczyłam ruchem głowy, na co tylko wzruszył szerokimi ramionami i zaczął zamykać drzwi.

– Ale ja... w innej sprawie – wyrzuciłam z siebie szybko, zanim całkowicie zamknąłby wejście. – Szukam Stelli – mruknęłam, sięgając do kieszeni džinsów, po czym podałam mu zmiętą kartkę. – Czy wciąż tu pracuje? – zapytałam z nadzieją.

– Żadna Stella tu nigdy nie pracowała – powiedział z powagą.

Usłyszałam kiedyś, gdzieś, że to nie nadzieja umiera ostatnia, tylko ostatni umiera człowiek. Jednak w tym momencie został zgaszony ten nędzny płomyk nadziei, który przed momentem jeszcze się tlił. Nie pozostało mi nic. Nawet przekłeta nadzieja. Miałam ochotę zawyć żałośnie, gdy facet niespodziewanie odezwał się ponownie, na nowo otwierając drzwi na oścież.

– Wchodź, dziewczyno.

Wpatrywałam się w niego i nie byłam w stanie się ruszyć. Mimo że jeszcze przed kilkoma sekundami marzyłam tylko o tym, by wejść do Sodomy i tam, w teoretycznie bezpiecznym miejscu, pomyśleć, co dalej, teraz bałam się wykonać krok.

– Nie będę tu stał do usranej śmierci. Wchodzisz czy nie? – warknął nieprzyjemnym i zirytowanym tonem, na co podskoczyłam i niemal sprintem przekroczyłam próg.

Zatrzymałam się w momencie, gdy mężczyzna zatrzaskał drzwi i przekreślił klucz w zamku. Niepewnie lustrowałam wnętrze, zerka-

jąc na nieznajomego. Staliśmy w ciemnym korytarzu. Ściany były chyba pokryte czarną farbą. Nie mogłam tego stwierdzić na pewno, bo jedynym źródłem przytłumionego światła było kilka kinkietów z czerwonymi żarówkami.

Serce prawie wyskoczyło mi gardłem, gdy chwycił mnie stanowczo za ramię i pociągnął w głąb budynku. Wymusiłam delikatny uśmiech na ustach, gdy spostrzegłam, że na mnie zerknął. Instynkt samozachowawczy krzyczał, abym uciekała z tego miejsca, ale wybiegając na przedmieścia Nowego Jorku, wcale nie zapewniłabym sobie większego bezpieczeństwa. Byłam zdana na łaskę lub niełaskę obcych ludzi. Wewnętrznie drżałam ze strachu i niepewności, zewnętrznie robiłam wszystko, by wyglądać na uprzejmą i normalną.

Stwarzanie pozorów – jedna z niewielu rzeczy, które dość dobrze mi wychodziły. Przybieranie pogodnej miny, choć odczuwałam ból rozdieranych wnętrzności. Łagodny uśmiech, kiedy drżałam ze strachu. Udawana radość, gdy miałam ochotę schować się w kącie i płakać. Tego uczyłam się od najmłodszych lat. To potrafiłam doskonale. Choć czasem nie wytrzymałam, to jednak nigdy, przenigdy nerwy nie puściły mi publicznie.

Wstrzymałam powietrze w płucach, gdy mężczyzna wepchnął mnie stanowczym, ale zarazem delikatnym ruchem do dużej sali z mnóstwem skórzanych, półokrągłych czarnych łóż. Przy każdej z nich stał stolik, a na nim zamocowana rura do tańczenia. To miejsce miało dziwny klimat. Czerwone kolory ścian, błyszcząca czarna podłoga i ogólny wystrój powodowały nieprzyjemne ciarki na plecach. Włoski na ciele mi się zjeżyły, bo przerażał mnie ten widok. Oczami wyobraźni widziałam tłum napalonych facetów i kobiety sprzedające się za kilka dolarów. Najgorszy jednak był obraz mnie samej na jednej z tych rur.

– Szefowo! – krzyknął osiłek tak niespodziewanie, że pisnęłam przerażona.

Przyłożyłam dłoń do piersi. Moje serce tłukło jak szalone. Facet spojrzał na mnie, a w jego oczach ujrzałam skrucę. Wcale nie pasowała do jego aparycji, ale mimo to odpowiedziałam mu uspokajającym uśmiechem.

– Co jest, Rayan?

Usłyszałam przyjemny damski głos, a sekundę później zza kontuaru wyszła Stella. Przynajmniej tak założyłam, widząc burzę rudych loków. Jak tylko jej wzrok spoczął na mnie, zamarła na moment, zmarszczyła brwi, a po chwili uśmiechnęła się promiennie. Ten jeden gest z jej strony spowodował, że odetchnęłam z ogromną ulgą.

Powiedziała coś pod nosem. Dostrzegłam, jak porusza szybko ustami. Nie wiedziałam, jakie słowa wypowiedziała, ale przestało mnie to interesować w chwili, gdy za jej plecami dojrzałam dwóch wysokich mężczyzn. Jeden z nich, chociaż odrobinę niższy od drugiego, to jednak wciąż wyjątkowo rośli, miał łagodny wyraz twarzy, ale i przeszywające na wskroś spojrzenie. Kiedy się zbliżył, zobaczyłam, że jego oczy mają głęboką brązową barwę. Przeczesał dłonią włosy i uśmiechnął się delikatnie, puszczając mi oczko, czym mnie zawstydził. Czułam jak dekolci, szyję i policzki pokrywa mi rumieniec.

Czym prędzej przeniosłam wzrok na drugiego faceta. Absolutnie nie rozumiałam, dlaczego moje serce zaczęło wybijać szybszy rytm, gdy jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w czarne jak bezgwiezdna noc i jednocześnie mroczne, bezdenne tęczówki przystojnego niczym grecki bóg bruneta. Jego spojrzenie było puste, ale jednocześnie kryło w sobie coś niebezpiecznego. Chyba zwariowałam, bo poczułam na skórze mrowienie. Mrowienie, które wcale nie było oznaką strachu, a czegoś zupełnie innego.

ROZDZIAŁ 2

*„My decydujemy tylko o tym, jak wykorzystać czas,
który nam dano”*

– **John Ronald Reuel Tolkien**

– Nie jesteśmy fundacją charytatywną, jeżeli chcesz tu zostać, będziesz musiała pracować – stwierdziła spokojnym tonem Stella zaraz po tym, jak zaprosiła mnie do gabinetu, oddalając uprzednio Rayana.

Przelknęłam ciężko ślinę, a przez głowę przelatywały mi tysiące myśli naraz. Mało tego, czując na sobie wzrok trzech par oczu, a w szczególności przeszywające spojrzenie bruneta, którego imienia jeszcze nie poznałam, nie potrafiłam się skupić na niczym konkretnym.

– Domyśliłam się – szepnęłam zachrypniętym głosem, po czym cicho odkasznęłam, aby oczyścić gardło.

Usłyszałam pobłażliwe parsknięcie przystojniaka.

Co, u licha, jest ze mną nie tak? Może dostałam udaru? W końcu dzisiejszy dzień był nader gorący.

– Ona się nie nadaje do żadnej roboty – mruknął bardzo niskim, lekko zachrypniętym głosem czarnooki.

Czemu to powiedział?! Dlaczego właśnie on?! Przecież...

Wypuściłam drżący oddech.

Nie chciałam pracować w takim miejscu. Może jako sprzątaczką, ale na pewno nie jako tancerka ani żadna inna prostytutka. Więc ponieważ miał rację i nie zamierzałam się z nim sprzeczać, jednak poczułam ucisk na żołądku i pieczenie w przełyku, tylko przez to, że to on wypowiedział te słowa.

Znów wlepili we mnie uważne spojrzenia, przez co spuściłam wzrok

na swoje dłonie. Zauważyłam krew na kciukach i palcu wskazującym. Nawet nie poczułam, że tak mocno poszarpałam skórki.

Wzięłam głęboki wdech. Wiedziałam, że powinnam się odezwać, ponieważ oni milczeli, zapewne czekając na moją odpowiedź.

– Mogę sprzątać w klubie – wymamrotałam cicho, nie unosząc na nich oczu.

Miałam napięte wszystkie mięśnie i czułam ogromne skrępowanie. Ta sytuacja przypominała mi przesłuchanie sprzed lat.

– Może to nie jest najgorszy pomysł – mruknęła Stella i spojrzała na drugiego z mężczyzn. – Co o tym myślisz, Brandon?

– Ten wakat jest już zajęty – odpowiedział. – Powiedz mi, Camillo...

– Moim ciałem wstrząsnął dziwny dreszcz, wywołany tym, w jaki sposób zaakcentował moje imię. Było w tym coś tajemniczego i mrocznego. – Jaka jest twoja historia? Czemu przyszedłś akurat tutaj?

Uniosłam brwi i zamrugałam szybko. Dlaczego wydawało mi się, że te pytania nie były otwarte, a retoryczne? Pomimo że jego głos był głęboki i spokojny, wyczułam w nim złowrogą nutę. Gdybym to wszystko połączyła w całość: ich słowa, zachowanie, tę ciężką i nieprzeniknioną atmosferę, powinnam stwierdzić, że muszę stąd uciekać, bo to nie wróżyło niczego dobrego. Jednak coś, choć absolutnie nie wiedziałam, co, kazało mi siedzieć na krześle i dalej prowadzić rozmowę.

Przesunęłam językiem po spierzchniętych wargach, kierując wzrok na niewielkich rozmiarów zakratowane okno po mojej prawej stronie.

– Kilka dni temu opuściłam zakład karny i mam marne szanse na znalezienie jakiegś... normalnej pracy – wyszeptałam ostatnie dwa słowa, bo nie chciałam ich urazić. Niby żadna praca nie hańbi, ale klub ze strip-tizem? – Nie wiedziałam, dokąd pójść, a w kieszeni spodni jakimś cudem znalazłam kartkę z wiadomością od Stelli, którą dała mi, gdy poznałyśmy się kilka lat temu – wytłumaczyłam dość szybko.

– Jakiego przestępstwa mogła dokonać taka drobina jak ty, Camillo? Za co odbywałaś karę? – Brandon zadawał kolejne pytania tak luźno, jakbyśmy prowadzili dyskusję o pogodzie lub planach na urlop, bo nawet przy rozmowach o polityce ludzie zazwyczaj są znacznie bardziej nerwowi i zaangażowani emocjonalnie. Choć ja akurat byłam w tamtym momen-

cie zdenerwowana i to dość mocno.

Znów wbiłam paznokcie w skórki przy kciukach i uśmiechnęłam się delikatnie.

– Okradłam dom znajomych – wyznałam szczerze.

Jeżeli mieli pozwolić mi tu zostać, jeżeli okazaliby mi łaskę i udzielili pomocy, musiałam się przyznać. Nie mogłam tego zataić, bo przysporzyłabym sobie innych problemów. Poza tym oni nie wyglądali na prawych ludzi. Samo prowadzenie takiego klubu nie miało nic wspólnego z moralnością, dlatego też nie powinni mnie oceniać.

– Dlaczego to zrobiłaś? – zapytał w taki sam sposób jak wcześniej. Jakby już teraz znał odpowiedź, ale jednak musiał to ode mnie usłyszeć. Zanim zdołałam się odezwać, uprzedził mnie: – Pochodzisz z bogatej rodziny, zapewne rodzice cię rozpieszczali... Czyżbyś zrobiła to, by nadać życiu kolorów? Posmakować niebezpieczeństwa i adrenaliny?

– Ja... skąd wiesz... przecież... – wydukałam zdezorientowana, bo takich rzeczy nie powinien wiedzieć.

– To może inaczej... Jak daleko jesteś w stanie się posunąć, by odzyskać kontrolę nad własnym życiem?

Poruszyłam się nerwowo na krześle, przełykając ciężko ślinę. Znów zaschło mi w gardle.

– Brandon – odezwała się Stella. – Nie widzisz, że Cami się denerwuje i boi? – powiedziała do niego, posyłając mi pokrzepiający uśmiech. – Nie przejmuj się nimi. Oni nie są tacy straszni, na jakich wyglądają – dodała, ale jakoś nie za bardzo uwierzyłam w jej zapewnienia, mimo tego przytaknęłam ruchem głowy. – Nie bój się ich. Nie gryzą.

– Mnie gryzienie nie kręci – mruknął Brandon, puszcżając mi oczko. – Ale nie można tego samego powiedzieć o Aidenie. – Wyszczерzył zęby i poruszył wymownie brwiami.

Przeniosłam wzrok z niego na Aidenę. *Aiden, czyli tak ma na imię mężczyzna z mrocznym spojrzeniem.*

Wpatrywał się we mnie uważnie i gdy pomyślałam, że będę musiała coś powiedzieć, bo on nie wyglądał na skorego do rozmowy, wychrypiał głębokim głosem:

– Wgryzam się tylko w najlepsze kąski.

Natychmiast spojrzałam ponownie na swoje dłonie, bo nie potrafiłam znieść sposobu, w jaki na mnie patrzył. Dodatkowo ta uwaga... Jakby zwracał się bezpośrednio do mnie. Jakbym nie była warta, by to na moim ciele zacisnął zęby.

Udar. Muszę mieć udar. Dlaczego myślę o nim w takich kategoriach?

– Dobra! – krzyknął Brandon niespodziewanie, przez co moje serce najpierw stanęło, by ułamek sekundy później ruszyć z kopyta. – Może coś się tu dla ciebie znajdzie do roboty – stwierdził trochę ciszej.

Poczułam ulgę, ale również niepokój. Nie chciałam nawet zastanawiać się, jaką pracę miał dokładnie na myśli.

– Musisz zapamiętać jedno – wtrąciła Stella, dlatego spojrzałam jej w oczy. – Wszyscy w Sodomie jesteśmy jak rodzina i działamy dla wspólnego dobra. – Nie spuściła ze mnie uważnego wzroku, jakby samym spojrzeniem chciała mi pokazać, że mówi śmiertelnie poważnie, a ja jej słowa powinnam wziąć sobie do serca.

– Jeżeli w jakikolwiek sposób nam zaszkodzisz... – dodał Brandon, a ja z nerwów nie byłam w stanie przełknąć śliny. To było ostrzeżenie. Miałam nawet wrażenie, że zabrzmiało jak groźba.

Szybko przytaknęłam, dając im znak, że doskonale ich zrozumiałam. Nie musiał kończyć zdania. W sumie wołałam, by tego nie robił. Byłam wystarczająco przerażona tym miejscem, ale nie miałam innego wyboru. Na pewno jeszcze nie teraz. Musiałam tu zostać przez jakiś czas.

– Czyli... – Przeniosłam wzrok na Aidena. – Witamy gwiazdeczkę w ekipie Sodomy – powiedział jakby z kpiną i ironią w głosie.

Nie rozumiałam, dlaczego odnosił się do mnie w taki sposób, i chyba nie chciałam zrozumieć. Nie lubiłam konfliktów. Może miał po prostu zły dzień, bo przecież nic mu nie zrobiłam. Pierwszy raz widziałam go na oczy... Chyba, bo kilka miesięcy swojego życia sprzed odsiadki pamiętałam jak przez mgłę. Zastanawiało mnie jednak, dlaczego nazwał mnie gwiazdeczką.

Westchnęłam cicho i uśmiechnęłam się na tyle, na ile potrafiłam w tamtym momencie.

– Dziękuję za szansę – wyszeptałam z wdzięcznością w głosie.

Naprawdę cieszyło mnie to, że coś w moim życiu zaczęło się ukła-

dać. Może nie w sposób, o jakim marzyłam i na jaki liczyłam, ale lepsze to niż widmo bezdomności.

W końcu Stella wstała i ruchem ręki wskazała mi drzwi wyjściowe z gabinetu. Zapewne chciała pokazać mi klub. Również podniosłam się z krzesła. Zaraz za nią ruszył Brandon, a na końcu Aiden, jednak to on najszybszym krokiem ruszył do wyjścia. Gdy przechodził obok, dotarł do mnie zapach perfum, jakiego nigdy dotąd nie czułam. Zaciągnęłam się głęboko, ale nie pozwolił mi rozkoszować się tą chwilą, szepcząc:

– Szansa? Raczej potraktuj to jak test. Obyś go zdała, bo nie chcesz poznać konsekwencji niepowodzenia.

Tylko na ułamek sekundy udało mi się skrzyżować z nim wzrok, z nim zniknął za drzwiami. Przełknęłam ciężko ślinę, wbijając paznokiec w poskubaną skórę przy kciuku. Kolejna groźba, która spowodowała odczucie strachu, jak i irracjonalnej nadziei na spełnienie niemej obietnicy. Tajemniczość jego spojrzenia, oszczędność słów i gestów działały na mnie stanowczo nie tak, jak powinny.

Udar. Ewentualnie choroba psychiczna, ot co!

– Chodź, Cami. – Stella objęła mnie w pasie i wyprowadziła z biura. – Pokażę ci twój pokój, bo jak mniemam, nie masz gdzie mieszkać, prawda?

Pokiwałam głową i uśmiechnęłam się krzywo. Musiałam odpocząć, zażywając odrobiny spokojnego snu. Choć myśl, że obudzę się w kolejnym koszmarze rzeczywistości, niemalże mnie sparaliżowała. Kroczyłam w nieznane tylko dlatego, że nie mogłam przystanąć ani się wycofać. Byłam w pułapce, a żeby znaleźć z niej wyjście, musiałam przeć naprzód.

Zaraz, zaraz. Pokój w klubie ze striptizem?

– Dużo tu jest pokoi? – zapytałam cicho, przez co natychmiast na mnie spojrzała, zatrzymując się przed jakimiś drzwiami z tyłu głównej sali.

Zaśmiała się, kręcąc przy tym nieznacznie głową.

– To, co się dzieje w Sodomie, na zawsze zostaje w Sodomie. Gdy wychodzisz poza jej mury, zapominasz o jej istnieniu. Inaczej możesz skończyć jak żona Lota.

Zesztywniałam, słysząc tuż za plecami Brandona. Nie miałam odwagi odwrócić głowy. Chyba nawet przez moment nie oddychałam. Na brałam powietrza do płuc dopiero, kiedy położył mi dłoń na ramieniu.

– Nie denerwuj się tak. Po prostu pamiętaj, żeby za dużo nie rozmawiać z obcymi o tym miejscu. W większości przychodzą tu stali klienci, przez co nie ma burd, a dziewczyny czują się bezpiecznie – dodał swobodnym tonem, tak bardzo różniącym się od tego, jakim uraczył mnie wcześniej.

– Oczywiście. Nawet gdybym chciała, to nie mam z kim rozmawiać o klubie – odparłam niemrawo.

– Dobrze to słyszeć. A teraz, drogie panie, zostawiam was. – Ukłonił się w pas i mrugnął, a na jego ustach błąkał się zawadiacki uśmiech. W końcu odszedł w stronę baru, przy którym siedział Aiden.

Szybko uciekłam wzrokiem, nie mogąc znieść jego spojrzenia, w którym można było utonąć. Naprawdę nie potrafiłam zrozumieć tego wszystkiego. Od momentu wejścia do klubu co chwilę spotykały mnie sprzeczności. Albo w ich zachowaniu, słowach lub zamiarach, albo w moich własnych odczuciach. Sen i odpoczynek, ewentualnie coś do przekąszenia. Tego potrzebowałam, aby następnego dnia obiektywnie ocenić swoją obecną sytuację.

Stella poprosiła, abym chwilę na nią poczekała, na co tylko nieznacznie skinęłam. Szybkim krokiem opuściła salę. Stałam jak sparaliżowana, mimo że korciło mnie, aby się odwrócić i po raz kolejny spojrzeć na Aiden. Na całe szczęście nie musiałam długo prowadzić wewnętrznej walki, bo Stella zaledwie moment później do mnie wróciła, wręczając mi dwie zapakowane kanapki z Subway'a wraz z butelką wody. Pośłałam jej wdzięczne spojrzenie, na co uśmiechnęła się ciepło i otworzyła masywne drzwi, wystukując na bocznym panelu jakiś kod. Poprowadziła mnie ciemnym korytarzem, bardzo podobnym do tego przy wejściu do budynku, tylko tutaj ściany miały kolor ciemnobordowy, a żarówki świeciły zdecydowanie jaśniej.

– W tych pokojach... – zaczęłam niepewnie, zastanawiając się nad odpowiednim doбором słów.

– Tak. Te pokoje są wykorzystywane przez klientów – odpowiedziała Stella na moje niedokończone pytanie, a potem otworzyła kolejne drzwi, za którymi znajdowały się schody. – Mieszkalne pomieszczenia są na piętrze. Sodomia jest czynna od piątku do niedzieli i wielu dziewczynom nie

opłaca się jeździć z klubu do domu i za chwilę znów wracać, więc zazwyczaj nocują tutaj w tym czasie – wytłumaczyła, jakby dokładnie wiedziała, że takiego wyjaśnienia oczekiwałam.

Jak tylko weszliśmy na piętro, Stella otworzyła pierwsze drzwi po lewej. Pokój był niewielki, urządzone jak w miarę dobrym hotelu, a nie podrzędnym domu publicznym. Choć nie miałam pojęcia, jak takie miejsca wyglądały, mogłam się domyślić, że na pewno nie tak ładnie i schludnie jak ta sybialnia.

– Nie będę cię już dziś męczyć pytaniami – zaczęła spokojnym, melodyjnym głosem, jakby opowiadała dziecku bajkę do snu. – Jutro porozmawiamy, a teraz sobie odpocznij – dodała i zamierzała wyjść, ale zatrzymałam ją, pytając:

– Aiden zawsze się tak zachowuje?

Spojrzała mi w oczy z uniesioną brwią.

– To znaczy jak dokładnie?

Przestąpiłam z nogi na nogę, a po chwili usiadłam na krańcu łóżka.

– Nie wiem, jak to określić, jednak...

– Poczułaś się niekomfortowo w jego towarzystwie czy może zmiękły ci kolana na jego widok?

Jedno i drugie. Naraz. Chciałam przed nim uciekać, znajdując bezpieczne miejsce w jego ramionach.

– Przepraszam, nie powinnam zadawać takich pytań. – Wycofałam się. Nie potrafiłam otwarcie z nią rozmawiać. Jeszcze nie teraz, gdy tak naprawdę ledwo ją znałam.

Westchnęła, przeczesując palcami swoje piękne, długie i lśniące włosy.

– Aiden i Brandon są... specyficzni. Jak się przyzwyczaisz do klimatu tego miejsca, wszystko będzie prostsze.

Sekundę później już jej nie było. Zostałam tylko ja, niewielki pokój pomalowany na pastelową zielen, dość duże wygodne łóżko, jedzenie подарowane przez Stellę i miliony kotłujących się w głowie myśli.

ROZDZIAŁ 3

*„Bo życie nie daje nikomu drugiej szansy, a gdyby nawet darowało, takim,
jacy jesteśmy,
na nic by się nam zdała”*

– Eduardo Mendoza

– Nie masz dużo do zapamiętania.

Skinęłam głową kolejny raz dzisiejszego dnia, bo od samego rana Stella pokazywała mi klub i tłumaczyła obowiązki. Jednym z nich, tak naprawdę najważniejszym, miała być obsługa baru, który w porównaniu z wielkością sali był naprawdę nieduży. W sumie to nie było takie dziwne, bo klienci tego miejsca raczej skupiali się na innych atrakcjach niż na piciu.

Choć nie znałam się na skomplikowanych drinkach, to takich w menu nie było zbyt wiele; jak już, to serwowano się czysty alkohol bez dodatków, przynajmniej o tym zapewniła mnie Stella.

– Tutaj są najpopularniejsze brandy, koniaki, whisky i wódki. – Wskazała górną, podświetloną na czerwono szklaną półkę. – Jeśli zabraknie jakiegoś, zapas jest na dole w szafce. – Otworzyła ją, a moim oczom ukazało się, oprócz butelek, które widziałam wcześniej, kilka całkiem innych.

– A te? – zapytałam, wskazując na wyróżniające się ciekawymi butelkami trunki.

– Te, gwiazdeczko, są zarezerwowane dla mnie i Brandona. Możesz je serwować tylko nam.

Zesztywniałam, słysząc za plecami zachrypnięty głos Aideny. Po plecach przeszedł mi dreszcz, a ciało pokryła gęsia skórka. Natychmiast zaschło mi w gardle. Nadal nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego tak na niego

reagowałam. Przecież nie był pierwszym przystojnym facetem, jakiego spotkałam w życiu. Jednak miał w sobie coś takiego...

Bardzo powoli się do niego odwróciłam. Z jednej strony marzyłam, by móc jak najdłużej wpatrywać się w Aiden, z drugiej zaś odczuwałam niepokój i zawstydzenie. Jak bardzo dziwne było to, że chciałam mu się podobać? Pragnęłam, by traktował mnie lepiej, bo pomimo że od poznania go nasze kontakty w sumie trwały może kilka, góra kilkanaście minut, a wypowiedziane w moim kierunku słowa można było policzyć na palcach, to czułam bijący od niego chłód. Jakbym mu przeszkadzała, niczym natrętna mucha w upalny dzień.

Gdy tylko mój wzrok napotkał jego, serce tak mocno zabiło mi w piersi, że usłyszałam szum krwi w uszach. Dobrze, że byłam oparta o blat baru, inaczej mogłabym osunąć się na podłogę.

– Skoro masz pracować jako barmanka – wtrącił Brandon, przebijając swoimi słowami chwilową bańkę marzeń, w której widziałam siebie w ramionach Aiden – możesz nalać mi dalmore’a¹. – Uśmiechnął się kąciakiem ust i puścił mi oczko.

Skinęłam głową i natychmiast chciałam uderzyć się w czoło. Nic innego nie robiłam, tylko przytakiwałam. Jeszcze pomyślałam, że nie potrafię rozmawiać z ludźmi i dojdą do wniosku, że nie nadaję się na barmankę.

Wyciągnęłam dłoń po szklankę i zamarłam. *Którą wybrać?* Wiedziałam, w jakich pija się whisky, ale tutaj było ich sporo i dodatkowo każda inna, choć podobna.

Oprzytomniałam, słysząc kpiące prychnięcie Aiden.

– Z lodem? – Spojrzałam na Brandona z najmielszym i najładniejszym uśmiechem, na jaki było mnie stać w tamtym momencie, jednocześnie łapiąc za jedną z whiskaczówek.

– Dwie kostki poproszę – odpowiedział, kolejny raz mrugając do mnie okiem.

Może to jakiś jego tik?

Sapnęłam, rozglądając się dookoła w poszukiwaniu lodu i za żadne skarby nie byłam w stanie go dostrzec.

Zanim zdołałam zapytać Stelli, Aiden znalazł się obok mnie i wy-

¹Dalmore King Alexander III – whisky, której cena za butelkę to około 1000 złotych.

rwał mi szklanekę z ręki, następnie sięgnął do jakiejś szuflady – jak się okazało, zabudowanej, czarnej zamrażarki, której nie sposób było dostrzec – i wyciągnął z niej kilka kostek lodu. Obsłużył Brandona i siebie, lejąc alkohol również do drugiej whisky, po czym wypił całą zawartość jednym łykiem.

Nie potrafiłam oderwać od niego wzroku, gdy odchylił głowę i przełykał trunek. Jego jabłko Adama poruszyło się wyraźnie, a kiedy odstaawił z hukiem puste szkło na blat, mocno zacisnął szczękę. To spowodowało, że rysy twarzy Aiden'a się wyostriły. Wyglądał groźnie i cholericznie pociągająco.

Stanowczo było ze mną coś nie tak. Czyżby pobyt w więzieniu uszkodził mój instynkt samozachowawczy? A może zmieniły mi się preferencje seksualne?

Prychnęłam, bo jedyny stosunek, jaki odbyłam z mężczyzną, miał miejsce ponad pięć lat temu i skończył się...

– Coś ci się nie podoba? – zapytał nagle Aiden, na co zmarszczyłam brwi, a po sekundzie wytrzeszczyłam oczy, bo uzmysłowiłam sobie, że nie prychnęłam na siebie w myślach, tylko zrobiłam to głośno.

– Nie, ja... przepraszam – wydukałam i spuściłam wzrok.

– Mówiłem, że ona się do niczego nie nadaje – rzucił głośno i wyraźnie.

Ponownie wywołał u mnie spadek samooceny. Już nie była na poziomie zero, a znacznie poniżej. *No i ma rację, jestem do niczego.*

– Każdy kiedyś zaczynał – odezwała się w końcu Stella.

Przez ostatnie kilka minut była niewidoczna i milcząca.

– Właśnie! Dajmy Camilli szansę. Chyba każdy na nią zasługuje, prawda? – Brandon wlepił we mnie przeszywające na wskroś spojrzenie.

Jak w oczach Aiden'a widziałam głównie mrok i tajemniczość, tak w Brandona można było dostrzec stanowczość i coś jeszcze. Coś, co powodowało, że włoski jeżyły się na karku. Jakby czytał w myślach, zaglądając do każdego zakamarku umysłu.

– Tak. Każdy zasługuje na drugą szansę – stwierdziłam spokojnie, pomimo przecucia, że miał jakiś cel, by ze mną o tym porozmawiać.

– Hmm... – Podparł głowę na rękach zgiętych w łokciach i postukał palcami po swoich wargach. – Czy na pewno każdy, Camillo?

Zmarszczyłam brwi, zaciskając usta w wąską kreskę. Nie lubiłam prowadzić poważnych dyskusji z nowo poznanymi osobami. A ta rozmowa mogła zejść w końcu na drażliwe tematy.

– Raczej tym, którzy z tej szansy chcą skorzystać, bo są też ludzie potrafiący nią wzgardzić – odparłam pewnie i prawie się uśmiechnęłam, bo aż mnie duma rozpiełała, że znalazłam dyplomatyczną odpowiedź.

– Mordercy też należy się druga szansa, gdyby tylko chciał ją dostać?
– wtrącił Aiden.

Morderca.

Przymknęłam powieki, wbijając paznokcie w skórki. Serce wybijało nierówny rytm i powoli zaczynało brakować mi tlenu. Mimo że próbowałam skupić się na wyrównaniu oddechu, na nic się to zdawało.

Pokonam to.

Nabrałam powietrza głęboko do płuc i przytrzymałam kilka sekund, a następnie wypuściłam długi, drżący oddech. Dopiero gdy minimalnie lepiej się poczułam, spojrzałam na Aideną. Miał uniesioną prawą brew i kpiący półuśmieszek. Machnął ręką na swoją szklankę, jakby niemo dawał mi do zrozumienia, że chce kolejnego drinka.

– Nie każdy morderca jest zły. Czasami ludzie zabijają ze strachu o życie swoje i najbliższych – wyszeptałam.

– W niektórych przypadkach zabicie drugiej osoby jest jedyną szansą na życie – odparł, nie spuszczając ze mnie swoich niemal czarnych oczu, przez co ręce jeszcze bardziej zaczęły mi drżeć, gdy sięgnęłam po szkło. – Czasem może się zdarzyć, że ktoś z chorobliwej zazdrości krzywdzi najbliższych, tylko dlatego, by zwrócić na siebie uwagę. Taka osoba w końcu strzela ukochanemu w serce, a później sobie w skroń. – Przystawił sobie dwa palce do głowy. – Paf! – krzyknął, ruchem ręki imitując wystrzał z broni. – Wtedy taki człowiek sam odbiera sobie jakąkolwiek szansę.

Przygryzłam wewnątrz policzka i złapałam w dłonie butelkę whisky.

– Jednak powiem ci, gwiazdeczko, że jestem bardzo wyrozumiałym człowiekiem. Tylko jednej rzeczy nie potrafię pojąć i takim osobom nigdy nie dałbym drugiej szansy.

Przestałam na moment siłować się z zakrętką.

– A ty, dałabyś szansę? – zapytał, przechylając głowę i dalej świdru-

jąc mnie spojrzeniem.

– Komu? – wydusiłam, po czym zaczęłam nalewać whisky do szklanki.

– Mordercom niewinnych, bezbronnych dzieci.

Butelka wyslizgnęła mi się z ręki i z głośnym hukiem rozbiła na kafelkach, a ja stałam jak sparaliżowana, starając się nie uronić ani jednej łzy.

– Kurwa. I trzy stowy poszły się jebać. Brawo, gwiazdeczko! Brawo!

– Aiden zaczął klaskać, zapewne mordując mnie lodowatym wzrokiem. Jednak nie byłam w stanie na niego spojrzeć.

– Camillo, nie przejmuj się – powiedział spokojnie Brandon, gdy przykucnęłam, by pozbierać odłamki szkła, a przede wszystkim aby się ukryć, schować przed nimi. – Lepiej nie polewać zbyt często Aidenowi alkoholu, bo po nim staje się aż nadto gadatliwy.

Przyłożyłam ramię do twarzy i pociągnęłam cicho nosem. Teraz moje uczucia przypominały tę rozbitą butelkę.

– Zostaw, bo się skaleczysz – mruknęła Stella, nachylając się nade mną. – Zmiotę to.

Znów tylko przytaknęłam ruchem głowy, bo nie byłam w stanie nic powiedzieć, a następnie powoli wstałam.

Tym razem mój wzrok spoczął na Brandonie. Na Aideną nie chciałam nawet zerknąć. Znaczący... może i tego wewnętrznie pragnęłam, ale nie w momencie, gdy on sam zapewne patrzył na mnie z odrazą.

Uśmiechnęłam się blado, a sekundę później odetchnęłam z ulgą, gdy próg pomieszczenia przekroczyły dwie roześmiane młode kobiety.

– O! Popatrz, Kitty, mamy nową koleżankę! – krzyknęła radośnie jedna z nich do drugiej i podbiegła do baru.

Patrzyła na mnie z szerokim uśmiechem na pełnych, prawdopodobnie napompowanych wypełniaczami wargach, a po chwili cmoknęła Brandona w policzek. Gdy zbliżyła się do Aideny, ten objął ją w talii i przyciągnął do siebie, szepcząc jej coś do ucha. Zachichotała dźwięcznie, a ja poczułam palenie w przełyku.

– Hej! Jestem Kitty, a to Bree – powiedziała wyższa z blondynek, wyciągając do mnie rękę nad białym.

– Cami – wymamrotałam przez zaciśnięte z zazdrości gardło i wymieniłam z nią uścisk dłoni.

Dlaczego w ogóle odczuwałam zazdrość o faceta, który traktował mnie gorzej niż te prostytutki?

– Zatrudniona na pełen etat? – zapytała Kitty, dziwnie akcentując ostatnie dwa słowa, nadal stojąc zbyt blisko Aideny.

– Nie – odpowiedział natychmiast Brandon.

– Gwiazdeczka sobie tak bardzo nie radzi, że nie wiemy, czy zacznie tu pracować.

– No co ty – zaszczebiotała blondyna. – Na pewno niebawem się wdroży. Pamiętam, jak ja zaczynałam. Pierwszy taniec skończył się złamanym nosem klienta, bo spadł mi but z nogi i trafił centralnie w jego twarz – opowiadała z uśmiechem na ustach, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Ja nie będę tańczyć – wtrąciłam szybko.

Nie wiem, co sobie myślały, ale ja nie byłam jak one. Nie. Po prostu nie. Obie spojrzały na siebie, a później na mężczyzn.

– Camilla... – zaczął Brandon, ale przerwał mu Aiden:

– Gwiazdeczka się nie nadaje do niczego. Popęłnilibyśmy zawodowe samobójstwo, pozwalając jej wskoczyć na rurę. Wy, moje piękne, spisujecie się idealnie.

Wspominałam wcześniej o zerowej samoocenie. Teraz marzyłam, by rozpląnąć się w powietrzu i zniknąć. Nie czułam się jak piąte koło u wozu, o nie. Byłam tutaj niechcianym intruzem. Insektem. Pasożytem. Na pewno tak widział mnie Aiden. Miałam przeczucie, że będzie coraz gorzej. Jednak musiałam nauczyć się to wszystko znosić, bo nie miałam wyjścia awaryjnego. Sodoma była jedynym miejscem, które dawało mi szansę na życie. Na coś więcej niż bezsensowną egzystencję i tułaczkę po ulicach Nowego Jorku.

ROZDZIAŁ 4

*„Są granice, których przekroczenie jest niebezpieczne; przekroczywszy je
bowiem,
wrócić już niepodobna”*

– Fiodor Dostojewski

Odetchnęłam z ulgą, opierając się plecami o drzwi wejściowe do Sodomy. W końcu stamtąd wyszłam, dzięki czemu mój umysł się rozjaśnił i zdystansował. Choć to jednak nie było aż tak dobre posunięcie, bo wcale nie miałam ochoty tam wracać.

Odepchnęłam się z impetem i żwawym krokiem podeszłam do taksówki, która właśnie podjechała. Stella mi ją zamówiła. Miałam udać się do centrum, aby kupić sobie kilka ciuchów i kosmetyków, bo według Aidena wyglądałam jak zaniedbana, bezdomna gówniara. Dostałam na to pieniądze, jako zadatek. Oczywiście do odpracowania.

Jak tylko wskoczyłam na tylne siedzenie samochodu, kierowca ruszył, posyłając mi ukradkowe spojrzenie przez wsteczne lusterko.

– Proszę mnie zawieźć do Manhattan Mall – powiedziałam z uśmiechem, na co skinął głową i ruszył spod klubu.

Przymknęłam na moment powieki, gdy taksówkarz włączył jakąś audycję radiową. Próbowałam psychicznie odpocząć, ale nie udało mi się tego zrobić, bo skupiłam się na słowach wydobywających się z głośnika:

– Aborcja jest wyzyskiem kobiety, a nie jej prawem do decydowania o własnym ciele. Ułatwia ona mężczyźnie ucieczkę od odpowiedzialności za swoje działania. Jedyna ewentualna konsekwencja, jaka go angażuje w sam proces, dotyczy finansów. To kobieta ponosi wszystkie fizyczne i psychiczne skutki aborcji. Występuje wysokie prawdopodobieństwo

stwo rozwoju aborcyjnego stresu pourazowego, objawiającego się między innymi depresją, a nawet próbami samobójczymi.

– Mógłby pan to wyłączyć? – zapytałam lekko podirytowanym głosem.

– Powinnaś tego posłuchać, drogie dziecko – powiedział moralizatorskim tonem, przez co wbiłam paznokcie w uda. – Lepiej myśleć o konsekwencjach, zanim bezmyślnie rozłoży się nogi, a potem morduje niewinne dzieci.

Zazgrzytałam zębami, z całych sił zaciskając powieki, aby nie uronić łez.

– Może się pan zatrzymać tutaj. Przejdę się resztę drogi.

Parsknął, ale natychmiast zaparkował przy krawężniku.

– Dwanaście osiemdziesiąt – rzucił, a ja szybko podałam mu banknot dwudziestodolarowy.

– Reszty nie trzeba – burknęłam i jak najszybciej wysiadłam z samochodu, głośno trzaskając drzwiami.

Zanim oddaliłam się od taksówki, zauważyłam, jak kierowca wyciągnął telefon i skupił wzrok na wyświetlaczu. Przyspieszyłam kroku, bo czekał mnie prawie dwugodzinny marsz do centrum handlowego.

Zamiast przetrwać wydarzenia ostatnich kilku dni, wyobrażałam sobie, że jestem na Hawajach i wygrzewam się w ciepłych promieniach słonecznych, sącząc drinka z małutką parasolką.

Niestety te piękne obrazy wyparowały mi z głowy, gdy poczułam nieprzyjemne ciarki na plecach, pomimo panującego upału. Rozejrzałam się po otaczającym mnie tłumie ludzi, szukając powodu tego odczucia. Ktoś mnie obserwował. Nie wiedziałam kto i z jakiego powodu, ale byłam boleśnie świadoma, że to nie jest tylko mój wymysł. Już kiedyś czułam się podobnie.

Pokręciłam głową na boki, starając się wyrzucić z niej niepokojące myśli.

– Przepraszam – powiedziałam szybko, kiedy niechcący wpadłam na jakiegoś mężczyznę.

– Nic nie szkodzi – wyszeptał i uśmiechnął się dziwnie.

Tak naprawdę widziałam tylko jego usta, bo resztę twarzy zasłaniał

kaptur naciągnięty na głowę. Trochę dziwny dobór garderoby przy osiemdziesięciu sześciu stopniach².

Jak najszybciej się od niego oddalałam, kilka razy spoglądając przez ramię, bo wydawał mi się podejrzany. Zmarszczyłam brwi, gdy zauważyłam, że stoi w tym samym miejscu i chyba wciąż mi się przygląda. Przelknęłam nerwowo ślinę, bo ten facet plus wcześniejsze przecucie... Po kręgosłupie przeszły mi nieprzyjemne ciarki.

Natychmiast włożyłam ręce do kieszeni spodni, sprawdzając, czy przypadkiem nie ukradł mi pieniędzy. Banknoty były, ale oprócz nich wyczułam coś jeszcze. Szybko wyciągnęłam zawartość i jak tylko zobaczyłam, co to jest, od razu schowałam to z powrotem.

Heroina.

Zaczęłam trząść się z nerwów i szukać jakiegoś ustronnego miejsca, by dobrze przyjrzeć się woreczkowi, bo do niego była doczepiona jakaś karteczka. Jak tylko weszłam w zacieniony ślepy zaułek, znów wyciągnęłam zawartość kieszeni. Jak najszybciej oderwałam kartkę od torebeczki, którą wyrzuciłam do kontenera na śmieci stojącego obok. Nie mogłam mieć przy sobie narkotyków. W chwili załamania, choć teraz również czułam, że jestem na skraju, wzięłabym ten syf.

Rozwinęłam złożoną karteczkę i oparłam się ramieniem o ścianę budynku. Nogi się prawie podę mną ugięły, a serce zaczęło szaleńczo walić w piersi.

Wiem, co zrobiłaś. Już stoisz na progu piekła. Zobaczymy się niebawem w samym jego centrum. Teraz możesz rozkoszować się moim prezentem.

Znieczul się przed spotkaniem z samym diabłem.

Twój największy koszmar

Zgniotłam liścik w dłoni, uderzając tyłem głowy o ceglana ścianę, po czym z wściekłością rozerwałam kartkę. Płakałam, szarpiąc kawałkami tak długo, aż zaczęły przypominać konfetti.

Nie byłam w stanie uspokoić spazmatycznego oddechu. Bałam się.

² Temperatura w Stanach Zjednoczonych podawana jest w stopniach Fahrenheita. Osiemdziesiąt sześć stopni Fahrenheita to trzydzieści stopni Celsjusza.

Byłam przerażona w szczególności tym, że nie miałam absolutnie żadnego pojęcia, kto mógł za tym stać. Sapnęłam głośno i wytrzeszczyłam oczy, tępo wpatrując się przed siebie. To nie było możliwe, aby Eliot zorganizował akcję dręczenia mnie. A może? Bo ktoś inny wiedział o mnie wszystko? Tylko on! Z drugiej jednak strony, po co miałby to robić? Pewnie zapomniał już, że taki ktoś jak ja istnieje.

Oderwałam się od kamienicy, szybkim krokiem ruszając w dalszą drogę, i wypuściłam z rąk resztki kartki. Miejsce strachu zajęła złość. Tylko Eliot przychodził mi na myśl. Jak on mógł?! Był moim przyjacielem. Nawet więcej! Uważałam go za brata! Ale skoro odwrócił się ode mnie, gdy wyznałam mu prawdę... Cholera. Nie miałam stuprocentowej pewności, że to on za tym stał, ale jak nie on, to kto mógł mieć interes w zastraszaniu mnie?

Syknełam, czując ból w kciuku. Od razu uniosłam dłoń i przyjrzałam się obrażeniom. Przesadziłam z wbijaniem paznokci w skórki. Zanotowałam w głowie, żeby wstąpić do drogerii lub apteki i kupić plastry. Dobrze, że centrum handlowe znajdowało się już tylko przecznicę dalej.

Może powinnam porozmawiać z Eliotem?

Na samą myśl o tym, że musiałabym stawić czoła przeszłości, od której pragnęłam się raz na zawsze odciąć, zemdlilo mnie. Porzuciłam więc wizję rozmowy z dawnym przyjacielem. Przynajmniej na razie. Jeżeli takie dziwne sytuacje zaczną się powtarzać, wtedy odnowię kontakt. Choć miałam szczerą nadzieję, że to wszystko, co się wydarzyło, było niefortunnym zbiegiem okoliczności i nikt nie prowadził przeciwko mnie prywatnej vendetty.

Pokręciłam głową i westchnęłam ciężko. Sytuacja zaczęła mnie przerażać. Po wyjściu z zakładu karnego trzymałam się myśli, że rodzice przyjmą mnie pod swój dach, że mi wszystko wybaczyli. Później rozpoczęcie pracy w Sodomie, o ile można to tak nazwać. Codzienne mierzenie się z samą sobą, ale też z Aidenem, który z nieznanego mi powodu za mną nie przepadał, a raczej mocno nie lubił. A teraz dodatkowo podarte narkotyki i jawna groźba. Żeby jeszcze naprawdę wyrządziła komuś krzywdę... Przymknęłam powieki i próbowałam ukoić skołatane nerwy. Nagle poczułam mocne szarpnięcie za ramię i donośny klakson

samochodu. Dopiero wtedy oprzytomniałam. Zamyśliłam się do tego stopnia, że prawie weszłam pod koła jadącego auta.

– Patrz, jak chodzisz – warknął jakiś mężczyzna, który prawdopodobnie uratował mi życie.

Spojrzałam na niego z wdzięcznością i uśmiechnęłam się, czując pod powiekami napływające łzy.

– Dziękuję – wyszeptałam zszokowana.

Mogłam stracić życie w taki głupi sposób!

Otakował mnie uważnym spojrzeniem, a po chwili kącik jego ust się uniósł.

– Znam nawet sposób, w jaki możesz się odwdzińczyć – mruknął i nachylił się nade mną.

Chciałam cofnąć się o krok, ale niespodziewanie złapał mnie za ramię. Czyżby to kolejny człowiek nasłany na mnie?!

– Camilla nie skorzysta z twojej propozycji. – Prawie załkałam z ogarniającego mnie uczucia ulgi, kiedy odwróciłam się przodem do Brandona i zobaczyłam, jak morduje wzrokiem tamtego faceta.

– Co tu robisz? – zapytałam, gdy kątem oka dostrzegłam, że mój wybawca i jednocześnie człowiek, który mógł wyrządzić mi krzywdę, oddalił się od nas pospiesznie.

– Powinnaś być już po zakupach. Stella dzwoniła i poprosiła, żebyśmy poczekali na ciebie przed galerią. Czemu nic nie kupiłaś? – Zmarszczył brwi. – Co robiłaś przez tyle czasu?

– Emm... Chciałam się przejść i wysiadłam wcześniej z taksówki – wyjaśniłam szybko, ale nie wyglądał na przekonanego moją odpowiedzią.

– Taksówkarz okazał się złamanym kutasem? – Sapnęłam zaskoczona, gdy Brandon zarzucił mi ramię na barki, kierując się w stronę wejścia do centrum handlowego.

– Tak jakby...

– To wszystko przez twoje spojrzenie zalęknionej łani – uznał.

– Co masz na myśli?

Przystanął i westchnął ciężko, po czym utkwiał we mnie uważny wzrok.

– Widać twój strach i uległość. Większość facetów to kręci, wiesz... grzeczne dziewczyny. Dodatkowo jesteś bardzo ładna, więc powinnaś

nosić ze sobą przynajmniej gaz pieprzowy, bo kastet niewiele by pomógł takiej drobinie. Ile ty masz wzrostu? Pięć stóp? – Roześmiał się dźwięcznie, zarażając mnie dobrym humorem.

Strach i niepewność zniknęły jak ręką odjął.

– Pięć stóp i prawie trzy cale³ – odparłam lekko naburmuszonym głosem, ale tak dla żartów. – A ty, wielkoludzie, ile masz? Sześć stóp?

Brandon nie dość, że był wysoki, to również dobrze zbudowany. Czułam na ramionach siłę jego mięśni. Styl ubierania miał bardzo podobny do Aideny. Obaj chodzili w ciemnych spodniach, zazwyczaj džinsach i czarnych koszulach. Tylko w Sodomie czasami mieli na sobie zwykłe T-shirty.

– I prawie dwa cale – dodał podobnym do mojego wcześniejszego tonem.

Zaśmiałam się szczerze i prawdziwie. Brakowało mi takiej spontaniczności i radości czerpanej z błahych powodów. Może przez to, że tak łaknęłam odrobiny szczęścia i oddechu, w tamtej chwili nie potrafiłam przestać się śmiać. Do czasu, aż spostrzegłam tuż obok wejścia do galerii Aideny z miną wyrażającą obojętność i spojrzeniem chcącym zabić. Mnie zabić.

Znów poczułam ciarki na plecach. Przyjemne ciarki. Jak?! Dlaczego, do cholery, tak na niego reagowałam?! Za żadne skarby świata nie potrafiłam tego zrozumieć.

– Widzę, że dobrze się bawicie – burknął, ruszając w naszą stronę. – Wracamy do klubu – zarządził ostro.

– Jeszcze nie możemy. Camilla musi zrobić zakupy.

Tym razem moim ciałem wstrząsnął nieprzyjemny dreszcz, gdy usłyszałam zgrzytanie zębami. Ten dźwięk kojarzył mi się z drapaniem po tablicy. Uniosłam ramiona, starając się schować głowę między barki, i skrzywiłam się, bo miałam wrażenie, że wciąż nieznosnie piszczy mi w uszach.

– Gwiazdeczce nie starczyło pół dnia na chodzenie po sklepach? – wysyczał i odwrócił się na pięcie, nie czekając na wyjaśnienia, po czym ruszył szybko do wnętrza budynku.

³ Pięć stóp i trzy cale to w przybliżeniu metr sześćdziesiąt jeden. Sześć stóp i dwa cale to w przybliżeniu metr osiemdziesiąt dziewięć.

Westchnęłam ciężko. Krótka chwila wyśmienitego humoru poszła w zapomnienie.

– Pamiętaj – szepnął mi do ucha Brandon, bardziej przyciągając mnie do siebie. – Każdy człowiek kryje w sobie tajemnicę. Jeżeli postanowisz zagłębić się, by ją poznać, może już nie być powrotu do miejsca, z którego zaczynałaś. Po przekroczeniu pewnych progów, drzwi za nami zatraskują się na zawsze.

Wstrzymałam oddech, próbując zrozumieć, co dokładnie chciał mi przekazać. A może powiedział to tylko po to, by zrobić mi jeszcze większe zamieszanie w głowie?

Przymknęłam powieki, gdy znaleźliśmy się w klimatyzowanym holu. Oprzytomniałam, kiedy moje ciało owiał lekki chłód. Chciałam odsunąć się od Brandona, bo był moim szefem, a teraz szliśmy przytuleni jak przyjaciele albo nawet para zakochanych. Jednak nie wypuścił mnie z objęć, dodatkowo posyłając mi urażone spojrzenie.

– Czy uważasz mnie za aż tak mało atrakcyjnego, że chcesz ode mnie uciec? – zapytał z uniesioną brwią.

– Nie... Ja po prostu... – jękałam się, nie potrafiąc sensownie dobrać słów.

– Rozumiem. Nie jestem w twoim typie. Wolisz trochę wyższych i z mroczniejszym spojrzeniem, a przede wszystkim z mniej przyjaznym usposobieniem. – Westchnął ciężko, jakby z żalem.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę, czując nieznośne ciepło na policzkach. Zauważył, jak reagowałam na Aideną?

Co za wstyd!

Zaśmiałam się nerwowo. Nie miałam pojęcia, jak inaczej mogłam zareagować.

– Kurwa, ile można na was czekać? – warknął nieprzyjemnym głosem Aiden, który nagle zmateriałizował się obok nas.

Chwycił mnie za ramię i mocno pociągnął do jednego ze sklepów. Nawet nie miałam okazji przyjrzeć się witrynie! Aiden stawiał tak wielkie kroki, że musiałam za nim truchtać.

Głupia idiotka! Zamiast się wkurzyć na sposób, w jaki mnie traktował, ja się cieszyłam z jego bliskości. Przez ten czas wyraźnie czułam jego per-

fumy. Takie ciężkie, skórzane, może nawet z nutą tytoniu, ale też piżma i czegoś... Nie potrafiłam przypisać tej woni do znanych mi zapachów. Zaciągałam się, jakbym była na głodzie, a ten zapach działał na mnie jak najlepsza działka narkotyku. Zmysły zaczęły szaleć przez obezwładniającą bliskość Aiden. Stał się moim afrodyzjakiem.

Cholera! Tak nie powinno być!

Wpadłam na niego i dopiero wtedy zorientowałam się, że przystanął przy przymierzalni. Bardzo powoli podniosłam wzrok na jego twarz. Bałam się, że znów zobaczę w jego oczach pogardę, jednak dostrzegłam tylko chłód i mrok. Nie patrzył na mnie, tylko na coś lub kogoś znajdującego się za moimi plecami.

– Kilka kompletów na jej rozmiar – powiedział oschle, przez co odwróciłam głowę i spojrzałam przez ramię.

Stała za mną jakaś kobieta, prawdopodobnie pracownica sklepu i uśmiechała się promiennie. Sekundę później Aiden wepchnął mnie do jednej z kabin, a blondynka weszła zaraz za mną i zasłoniła kotarę. Trzymała w ręce miarę krawiecką, ale chyba nie zamierzała z niej skorzystać. Dokładnie zlustrowała całe moje ciało, po czym położyła mi dłonie na biodrach, a chwilę później złapała za moją luźną koszulkę i zebrała ją w rękach tak, że opinała moje ciało. Nagle bez słowa wyszła z pomieszczenia.

– Świetnie, ale skąd ona ma wiedzieć, jakie ciuchy powinna mi przynieść? – zapytałam samą siebie, spoglądając w lustro, które zajmowało całą jedną ścianę.

– Ona doskonale wie, gwiazdeczko. To będą ubrania do pracy. Później kupisz sobie inne.

Skrzyżowałam z nim spojrzenie przez lustrzane odbicie. Opierał się luźno barkiem o ściankę oddzielającą poszczególne przymierzalnie. Zaciśnęłam mocniej zęby i starałam się oddychać płytko, aby nie dotarł do mnie jego zapach. Naprawdę powinnam zacząć nad sobą panować w jego towarzystwie.

Powinnam, ale czy naprawdę tego chciałam?

– Nie znasz pojęcia prywatności? – zapytałam cicho, czując, jak rumieniec oblewa mi dekolci i powoli wspina się po szyi, aż do policzków.

Cholera jasna! Co ten człowiek ze mną robi? Dlaczego wyobraziłam sobie

nas w tej przebieraalni, nagich...?!

Zamrugałam szybko, spuszczać wzrok na swoje buty.

Naprawdę musiałam doprowadzić się do porządku. To nie była zdrowa fascynacja. To nie była tylko fascynacja. To było coś więcej, ale nie miałam pojęcia, co! Jednak jego oczy, a raczej sposób, w jaki czasami, dosłownie na ułamki sekund, na mnie patrzył, wydawał się znajomy. Może adekwatniejszym opisem byłoby, że uczucia wtedy mi towarzyszące były znajome, ale i niezrozumiałe. Jakbym kiedyś czuła już coś takiego, ale o tym zapomniała. *Déjà vu*.

– Znam – odpowiedział znudzonym tonem i westchnął ciężko, jakby męczyła go ta sytuacja. – Ale musisz przywyknąć do jej skrajnego niedostatku albo nawet braku. Przynajmniej dopóki będziesz pracować w Sodomie.

Odwrociłam się do niego przodem, w tej samej chwili, w której obok Aideny stanęła blondynka z naręczem ciuchów. Nie, to nie były ubrania, to była praktycznie bielizna! Zaczęłam w panice zaprzeczać ruchem głowy.

– Nie... – wyjęczałam płacliwie, patrząc na imitację spodenek, które więcej będą odkrywać pośladków, niż zakrywać!

A ja przecież nie mogłam pokazywać ud...

– To – nagle pojawił się również Brandon, biorąc od kobiety bralet, którym zakreślił na palcu – uniform do pracy. A przecież chcesz pracować, prawda?

Broda mi zadrzała, bo wiedziałam, że nie mam wyjścia. Albo praca w Sodomie, albo bezdomność i pewnie w końcu prostytutka na ulicy. Nieprzyjemny dreszcz przeszył moje ciało, a żołądek szarpnął boleśnie, powodując mdłości.

Sięgnęłam po „uniform” i odłożyłam wszystko na niewielką półkę. Widziałam w odbiciu lustra, jak blondynka odeszła, Aiden odwrócił się plecami, a Brandon... Brandon napotkał mój wzrok, puścił oczko i zasłonił kotarę. Wzięłam głęboki wdech, ale wypuściłam go nagle, gdy usłyszałam Aidenę:

– W każdej z tych rzeczy masz się nam pokazać.

Nie... Dlaczego?!

Toxic
Copyright © Sandra Biel
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2022 r.

książka ISBN 978-83-7995-620-3
ebook ISBN 978-83-7995-621-0

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Katarzyna Chojnacka-Musiał
Korekta: Aleksandra Sitkiewicz
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Ewelina Nawara
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książkę i ebook najtaniej kupisz na www.inanna.pl



Szczęście nigdy było im pisane, więc
muszą o nie tym bardziej walczyć
z całych sił.

#GORĄCYROMANS #ROMANSMAFIJNY

 Inanna

Kup książkę



Wzruszająca seria, którą
musisz przeczytać

#GORĄCYROMANS #SERIA NIEPOKORNI

 Inanna

[Kup książkę](#)

To nie jest prosta romantyczna opowieść o namiętnej miłości nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy rocka. Ta seria wciągnie cię od pierwszej strony!

#romansmuzyczny #romanswspółczesny



 Inanna

Kup książkę



Gorąca, nieprzewidywalna seria
mafijna, idealna dla fanek
niegrzecznych książek!

Czy w brutalnym świecie mafi jest
miejsce na miłość?

#GORĄCYROMANS #ROMANSMAFIJNY

 Inanna

Kup książkę